Nr. 443 We Lwowie poniedziałek dnia 28 października 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

†

Liberat Zajączkowski.

Dłoń Pańska ciężko dotyka nieliczną naszą drużynę: czwarta to już otwiera się w ciągu roku mogiła, czwarty duch schodzi w głąb matki-ziemi, ażeby powloką swą ziemską użyźnić ją, jak przez życie swą myślą i pracą jej służył!

Nieubłagana choroba serca, tak zwykła u ludzi pracujących całe swe życie nerwami, zabrała z naszych szeregów ś. p. Liberata, osierocając rodzinę, okrywając żałobą kolegów i Tow. dziennikarzy polskich, na którego czele stał przez lat kilka.

Ustępuje z nim z widowni jeden z najwybitniejszych dziennikarzy — polityków, którego publicystyczna działalność nie jeden raz znacznie zaważyła na szali, który ideałom swym młodzieńczym pozostał wierny do ostatniej chwili swego życia.

Nic w nim nie było zaściankowego i małostkowego, zdala stał od wszelkich sporów partyjnych i stronniczych, każdą sprawę oceniał wyłącznie ze stanowiska ogólno narodowego, a gdy raz nabył przeświadczenia o jej pożyteczności, poświęcał się jej z całym zapałem.

Wychowany w dobrej szkole, obdarzony umysłem bystrym, pełen zapału służenia Ojczyźnie swym talentem — młodzieńcem już chwycił za pióro. Patrząc na społeczeństwo nasze, które po pogromie ostatnim popadło w apatję, postanowił je budzić ironją, satyrą i humorem. Stał się nietylko redaktorem, ale duszą humorystycznego pisma *Szczutek*, które jako polityczno-satyryczne pismo nie miało i nie ma sobie równego.

Ileż to lat pracy szalonej, ile pieniędzy, ile nieprzyjemności osobistych i zdrowia włożył w to swoje ukochane dziecko! O tem wiedzą tylko nieliczni, a nikt, kto cięte dowcipy czytał i zachwycał się nimi, nie domyślał się goryczy i łez po za nimi.

Pismu swemu wyrobił taką poczytność, że w latach 70—80 nie było w Galicji, zwłaszcza wschodniej, domu zamożniejszego, w którymby nie było *Szczutka*! Były to wesołe czasy, w których inaczej pojmowano życie publiczne, parlamentaryzm, w których istotnie i żywo sprawami politycznemi się zajmowano.

Kto kiedyś zechce pisać historję owych czasów, a zechce ją przedstawić wiernie, ten roczniki *Szczutka* będzie musiał traktować na równi z kronikami Lama, ażeby — obok innych źródeł — mógł dać pełny i wierny obraz ówczesnego życia.

Jako redaktor — pracował krótki czas w *Dzienniku Polskim*, a przez lat kilka kierował *Gazetą Narodową*. — Był człowiekiem silnych przekonań. Zasadniczą jego ideą było zbliżenie się do siebie narodowości słowiańskich, naturalnie z zupełnem zawarowaniem indywidualizmu i odrębności, dla wspólnej i energicznej walki przeciwko Germanom, których za najstraszniejszych naszych wrogów uważał. Na tym punkcie zmarły łudził się nawet myślą o możliwości porozumienia się narodu polskiego z narodem rosyjskim już w nie odległej przyszłości. Po ustąpieniu Hurki, gdy zdawało się, że jakiś szczęśliwszy dla nas zaświta moment w Królestwie, ś. p. Zajączkowski gorączkowo niemal propagował w całej prasie, objektywniejszy i spokojniejszy sposób traktowania spraw rosyjskich.

Odbywał liczne konferencje, porozumiewał się z ludźmi tych samych przekonań, z gorącą wiarą w dobre rezultaty tej pracy. Nie jedną przykrość musiał znieść z tego powodu, nie jeden zbyt gorzki zarzut, ale raz obraną drogą szedł. W tym czasie starał się o nawiązanie ściślejszych stosunków, zwłaszcza z Czechami i Chorwatami i doprowadził do tego, że na zjeździe w Pradze polska prasa odgrywała wprost dominującą rolę. Ale i w tym kierunku losy nie poskąpiły mu rozczarowań i przykrości. Gdy nadeszła wieść o mianowaniu Czertkowa, przyjął ją z rezygnacją i od tego czasu niechętnie mówił o tem, co dawniej przepełniało jego duszę i serce nadzieją.

W ostatnich latach żył wyłącznie dla rodziny i Towarzystwa dziennikarzy polskich, które ukochał gorąco i służył mu wiernie.

Jako człowiek był przyjacielskim, serdecznym, gotowym do usług; poczciwe jego serce pamiętało o wszystkiem dobrem, zapominało o tem, co go nieraz przykro dotknęło.

W każdej pracy publicznej brał żywy udział, a jego spokój, takt, doświadczenie i znajomość ludzi łagodziły nieraz najostrzejsze sprzeczności i sprowadzały pożądaną harmonję.

W ostatnich latach, z każdym miesiącem niemal widać było na nim większe przygnębienie. Przed kilku dniami powrócił z południa, gdzie szukał ulgi w swych cierpieniach.

Znalazł ją — niestety w grobie!

Niechaj ta ziemia ukochana przez niego tak dobrą matką mu będzie, jak dobrym i wiernym był jej synem — niech pamięć ziomków o nim będzie tak silną i szczerą, jak silną i szczerą była jego miłość dla współbraci.

Z czcią chylimy głowy u jego mogiły — a pozostałej rodzinie przesyłamy wyraz najgłębszego współczucia.

* * *

Ś. p. zmarły chorował już od kilku miesięcy na zapalenie oskrzeli. Za poradą lekarzy był przed kilku tygodniami w Abazji, a następnie w Kaltenleutgeben, gdzie szukał pomocy na swe cierpienia. Powróciwszy po tej kuracji do Lwowa, czuł się znacznie zdrowszy, niestety polepszenie nie trwało długo. Do cierpień jego przyłączyła się astma, bardzo groźna u niego, gdyż był chorym na serce. Napady astmy były coraz częstsze i długo trwające. W sobotę pogorszyło mu się znacznie, tak, iż musiał położyć się do łóżka. Lekarz ordynujący, dr. Kruszyński czynił co mógł, aby ulżyć choremu w jego cierpieniach, ale niestety, serce chorego było tak słabe, iż gdy ś. p. zmarły dostał w sobotę w nocy ponownego, silnego ataku astmy, nie wytrzymało i pękło.

* * *

Z powodu śmierci śp. Liberata Zajączkowskiego, prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, wydział Towarzystwa zebrał się wczoraj na nadzwyczajne posiedzenie i uchwalił: wysłać do rodziny pismo kondolencyjne, urządzić pogrzeb na koszt Towarzystwa, wydelegować mowcę, który nad grobem pożegna zwłoki śp. Zajączkowskiego imieniem kolegów, złożyć wieniec na trumnie zmarłego, wezwać kolegów do gremialnego udziału w pogrzebie. — Kolegów krakowskich zawiadomiono telegraficznie o śmierci śp. Zajączkowskiego.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 27 października.

Koło polskie zebrało się wczoraj o godzinie 11tej przed południem na posiedzenie. Na porządku dziennym stał przedewszystkiem wybór drugiego wiceprezesa i komisji parlamentarnej. Przed przystąpieniem do wyboru wiceprezesa, zabrał głos dr. Grek. Zapowiedział, że jego grupa odda w głosowaniu białe karki, motywując te stanowisko tem, że obawia się kolizji pomiędzy kandydatem, starającym się o podwładne stanowisko w urzędzie, a wiceprezesem Koła, gdyby Koło zająć musiało ostrzejsze stanowisko wobec rządu. Bohaterstwa od nikogo żądać nie można; w tem wypadku — rzekł dr. Grek — albo zjadłby bohater posła, albo poseł bohatera. Oświadczenie dra Greka, wypowiedziane w nieobecności dra Ćwiklińskiego, o tyle zrobiło złe wrażenie, ile, że dr. Ćwikliński przedtem już z całą stanowczością oświadczył, iż w razie powołania go na stanowisko urzędnicze, godność wiceprezesa złoży. Zastrzeżenie nie było więc bynajmniej potrzebne.

Przystąpiono do głosowania. Dr. Ćwikliński otrzymał 36 głosów, dr. Michejda i dr. Opydo po jednym głosie, a białych kartek oddano 7; wybrany więc został wiceprezesem dr. Ludwik Ćwikliński.

Przystąpiono dalej do wyboru komisji parlamentarnej. Głosowało 49 posłów. Otrzymali głosów: p. Dawid Abrahamowicz 41, Antoni hr. Wodzicki 42, dr. Włodzimierz Kozłowski 41, dr. Gustaw Roszkowski 28 i ci zostali wybrani.

Otrzymali dalej głosów: ks. Leon Pastor 23 i hr. Jan Potocki 21. Powstał tu spór, czy przy głosowaniu odliczyć należy białe kartki, czy nie. W pierwszym razie byłby ks. Pastor wybrany. Ostatecznie zgodzono się na ściślejszy wybór, przyczem wybrany został ks. Leon Pastor 27 głosami na 45 głosujących.

P. Rotter przedłożył dwie interpelacje w sprawie wyborów sejmowych w Krakowie; w jednej, skierowanej do ministerstwa skarbu, żali się na powołanie do komisji wyborczej starszego radcy skarbowego, p. Hablińskiego, w drugiej zaś, skierowanej do ministra sprawiedliwości, żali się na wydelegowanie do komisji wyborczej dwóch urzędników sądowych.

Prezes Koła p. Jaworski zaznaczył, iż tak doraźnie o tych interpelacjach sądzić nie można; wnosi więc o odesłanie ich do komisji parlamentarnej z wezwaniem, by ona przedłożyła sprawozdanie.

P. Czajkowski przemawiał w ogóle przeciw interpelacjom.

P. Dawid Abrahamowicz sprzeciwił się dyskusji wobec wniosku prezesa.

P. Romanowicz i Rotter zgodzili się na odesłanie interpelacyj do komisji parlamentarnej, ale z dodatkiem, by ta rychło sprawozdanie przedłożyła. Uchwalono.

P. Jabłoński użalał się na to, że brak jest często porozumienia między posłami polskimi przy głosowaniu w izbie. Mowca chciałby, aby na każdem posiedzeniu izby było dwóch członków komisji parlamentarnej i dwóch członków komisji fachowej dla tej sprawy, nad którą w izbie toczą się obrady.

Prezes wyjaśnia, iż o głosowaniu rozstrzyga zawsze komisja parlamentarna i członkowie jej zawsze są w izbie.

Dalej przedłożył hr. Antoni Wodzicki petycję Towarzystwa rolniczego krakowskiego w znanej sprawie wywozu bydła do Niemiec i w sprawie trudności stawianych ze strony Prus.

Pos. Wojtyga przedłożył sprawę rewersów demolacyjnych, którą przydzielono do załatwienia pos. Popowskiemu, dalej petycję Towarzystwa chrześcijańskich krawców o subwencję.

Koło uchwala oddać tę sprawę pos. Romanowiczowi i ks. Pastorowi do załatwienia.

Dr. Opydo domaga się budowy drogi z Wadowic na Oświęcim do granicy pruskiej.

Pos. Rotter oświadcza, że wyboru na przewodniczącego komisji przemysłowej przyjąć nie może.

Prezes oświadcza, że jestto rzeczą członków Koła, zasiadających w tej komisji, porozumiewać się co do osoby przewodniczącego.

Pos. Rotter mimo prośby, przedstawionej imieniem członków tej komisji przez pos. Piepesa-Poratyńskiego, obstaje przy swej rezygnacji.

Pos. Romanowicz i Grek zgłosili petycję werkmistrzów szkół fachowych w Galicji o uregulowanie ich płac i stosunków służbowych.

Pos. Merunowicz zgłosił wniosek o upaństwowienie kolei Północnej. Wniosek ten przekazano komisji parlamentarnej.

Pos. Binder podnosi potrzebę nadania tytułu inżynierskiego także uczniom dawniejszej szkoły politechnicznej w Krakowie.

Pos. Roszkowski jako referent tej sprawy uspakaja pos. Bindera, że sprawa ta korzystnie będzie załatwioną.

Pos. Potoczek zapytuje, co się dzieje z przymusowem ubezpieczeniem.

Prezes obiecuje pomówić w tej sprawie z reprezentantami rządu.

Na posiedzeniu popołudniowem, na porządku dziennym umieszczono sprawę podatku od biletów jazdy.

P. Dawid Abrahamowicz zagajając dyskusję, oświadcza się za tym podatkiem.

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusja poufna, w której zabierali głos pp. Starzyński, Wodzicki, Grek, Chamiec, Piepes-Poratyński, ks. Żyguliński, Bomba, Górski, Kozłowski i Kolischer.

W dyskusji tej p. Stwiertnia podniósł, że przy ministerstwie kolejowem zaprowadzono dyrekcję dla budowli kolejowych, która rozpada się na 11 oddziałów. Na 40 urzędników zamianowano tam tylko dwóch Polaków, a z tych żaden nie jest naczelnikiem oddziału. P. Stwiertnia wnosi, aby w tej sprawie wystosowano interpelację do ministra kolei. Dalej podnosi mowca, że urzędnicy kolei państwowych wnieśli do izby petycję o poprawę bytu materjalnego. Mowca prosi o pozwolenie postawienia wniosku w izbie, o wydrukowanie tej petycji jako załącznika do stenograficznego protokołu obrad izby. — Koło zgodziło się na ten wniosek. — Na tem dyskusja zakończono.

Sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 28 października. Dr. Koerber powrócił w sobotę późnym wieczorem z Budapesztu do Wiednia. W Peszcie był dr. Koerber przyjęty przez cesarza na audjencji, a popołudniu odwiedził prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella.

Dzienniki utrzymują, że przedmiotem konferencji obu premierów była między innemi kwestja nowej autonomicznej taryfy celnej, której II-gie czytanie ma się wkrótce rozpocząć. Dr. Koerber i Szell zgadzają się w tem, że taryfa musi być ułożona przed końcem roku.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 28 października. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował profesora w seminarjum naucz. męskiem w Tarnopolu Władysława Satkego i emeryt. urzędnika kolejowego w Przemyślu Karola Trattinga korespondentami zakładu centralnego dla meteorologji i magnetyzmu ziemnego.

Centralny związek stowarzyszeń urzędniczych.

Wiedeń 28 października. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie delegatów wszystkich prawie stowarzyszeń urzędników państwowych w Austrji, celem założenia centralnego związku tych stowarzyszeń. Reprezentowanych było 2400 urzędników państwowych. Przewodniczący podniósł niewyczerpaną łaskę cesarza, któremu urzędnicy państwowi mają do zawdzięczenia podwyższenie płac w r. 1873 i 1898, oraz regulację pensyj wdowich i sieroczych. Mowca wzniósł okrzyk na cześć cesarza, który z zapałem powtórzono. Statuta nowego związku centralnego przyjęto jednogłośnie wśród rzęsistych oklasków.

Wczoraj otwarto tu pierwszy zjazd urzędników kolei państwowych. Zjazd przyjął rezolucję, żądającą polepszenia awansu i wciągnięcia $^1/_5$ części płacy do wymiaru emerytury, jako wynagrodzenia za ubywające kwaterowe. Polecono Towarzystwu urzędników kolejowych, by starało się urzeczywistnić jak najrychlej te postulaty. Obecni na zjeździe posłowie różnych stronnictw, przyrzekli poprzeć te żądania.

Pożegnanie p. Laskowskiego.

Kraków 28 października. Wczoraj o godz. 11 przedpołudniem urzędnicy starostwa krakowskiego teraźniejsi i ci, którzy służyli w niem w ostatniem 10-leciu, wręczyli delegatowi Laskowskiemu na pożegnanie piękny adres pędzla Włodzimierza Tetmajera. Przemawiali komisarz Kowalikowski i starosta podgórski hr. Edward Starzeński. Wieczorem odbyła się w Grandhotelu uczta pożegnalna, urządzona przez urzędników.

Toasty wznosili hr. Starzeński, Kowalikowski, radca Sare i starosta Nowosielecki (na cześć pani delegatowej). Delegat podziękował serdecznie.

Szykany pruskie.

Toruń 28 października. Wszystkich uczniów skazanych w procesie o należenie do tajnych związków, wydalono z gimnazjów.

Wojna w Transwaalu.

Kapstadt 28 października. Z Klerbodorji donoszą, że oddział angielski schwytał 250 Boerów, których w ciągu kilkutygodniowej wyprawy w okolicę Rustenberga znaleziono schowanych w rozmaitych miejscach.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 28 października. W sobotę odbyły się inauguracyjne posiedzenia Sejmu węgierskiego i Izby magnatów. Posiedzenie Sejmu otworzył najstarszy wiekiem członek Izby, Madarasz, który po krótkiem przemówieniu oświadczył, że dla pewnych powodów nie może sprawować przewodnictwa z wieku. Następnie objął prezydenturę z wieku były minister sprawiedliwości Fabinyi.

Uroczyste przyjęcie sejmu przez cesarza odbędzie się dziś na zamku. Deput. Barabas imieniem skrajnej lewicy oświadczył, że stronnictwo jego w przyjęciu tem nie weźmie udziału.

Dekret przeciw zakonom.

Madryt 26 października. Sagasta oświadczył w Izbie deputowanych, że dekret przeciw kongregacjom ma na celu przeszkodzenie immigracji francuskich Zakonów do Hiszpanji. Z liczby 500 zakonników, którzy przeszli granicę, tylko 52 pozostaje w Hiszpanji.

Kolumbia a Wenezuela.

Nowy Jork 28 października. Biuro Reutera donosi z San Juan de Porto-Rico; Członek partji rewolucyjnej, Munol Tebar, który dąży do uzyskania godności prezydenta Wenezueli, otrzymał depeszę z wiadomością, że wojska prezydenta Castro zostały wczoraj po sześciogodzinnej walce pobite w obrębie Maturynu i musiały ustąpić ze swych pozycyj.

Groźby cesarza Wilhelma.

Berlin 27 października. *Hartungische Ztg.* wychodząca w Królewcu, donosi, że cesarz Wilhelm wyrazić się miał: „Jeżeli traktaty handlowe nie dojdą do skutku, to rozbiję wszystko na drobne kawałki" (Dosłownie po niemiecku: „Kommen keine Handelsverträge zustande, so schlage ich alles kurz und klein.") *Voss. Ztg.* potwierdza prawdziwość tej wiadomości. Dodać zresztą należy, że *Hartungische Ztg.* zazwyczaj miewa z otoczenia dworskiego bardzo ścisłe wiadomości.

Rosja a Afganistan.

Petersburg 28 października. Rosyjski *Inwalid* donosi: Wkrótce po śmierci emira Afganistanu, pojawiły się w zagranicznej prasie wiadomości, jakoby rosyjski minister wojny poczynił prowizoryczne zarządzenia na wypadek, gdyby w przytykających do terytorjum rosyjskiego okręgach Afganistanu wybuchły niepokoje. Wiadomości te są zupełnie nieprawdziwe.

Jubileusz prymasa węgierskiego.

Budapeszt 28 października. Kardynał Vaszary obchodził wczoraj 10 letni jubileusz prymasowski. Między innymi otrzymał gratulacje od arcybiskupa Czaszki, który obchodził 10 letni jubileusz arcybiskupi.

Strejki.

St. Etienne 28 października. Syndykat robotników hutniczych postanowił rozpocząć powszechny strejk, równocześnie z górnikami.

Ojcobójcy.

Budapeszt 28 października. Wczoraj w nocy trzej żonaci synowie rolnika Francišzka Beniego w Tornie, zamordowali siekierą swego ojca z zemsty zato, iż nie chciał już teraz rozdzielić między nich swego majątku. Zwabiony krzykiem mordowanego starca przybył sąsiad jego Antoni Pascai, ale Beniowie, nie chcąc mieć świadka swej ohydnej zbrodni i jego zamordowali. Wszystkich trzech morderców aresztowano.

Napad na pocztę.

Budapeszt 28 października. Na wóz pocztowy dążący w Teketbegy na dworzec do Szeghedy napadli w nocy jacyś rabusie i obrabowali go, zabrawszy przesyłki pieniężne. Woźnicę, jako podejrzanego o współudział w tym rabunku aresztowano.

Wiedeń 28 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj przed południem do Paryża na pogrzeb teścia swego księcia Murata.

Hr. Gołuchowski otrzymał kondolencje od cesarza Franciszka Józefa, cesarza niemieckiego, króla rumuńskiego, kanclerza hr. Buelowa, francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo i od wielu innych wybitnych osobistości.

Z Paryża powróci 30 bm.

Lublana 28 października. Zmarł znany patrjota słoweński dr. Klofutar w 82 r. życia.

Wiedeń 28 października. Pisarz Karlweis zmarł tu wczoraj w 51 r. życia.

Kazań 28 października. Rada uniwersytetu tutejszego wybrała jednogłośnie prof. J. Baudonina de Courtenay członkiem honorowym uniwersytetu.

Katastrofa na Gródeckiem.

Wczoraj o godzinie 6 minut 53 wieczorem, wóz tramwaju konnego nr. 48, jadąc z kolei do miasta po pochyłości ulicy Gródeckiej, bez żadnego widocznego powodu nabrał niezwykłego rozpędu. Woźnica, Juljan Romanów, zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, chwycił za hamulec, — nic to nie pomogło jednak. Wóz pędził coraz szybciej Widząc, że sam jeden rady nie da, dał woźnica konduktorowi Piotrowi Rakowi sygnał dzwonkiem, by i hamulec tylny wozu w ruch puścił. Konduktor poskoczył do hamulca i z całej siły zakręcił korbę — wóz biegł dalej, — w wozie zaś, w którym znajdowało się 28 pasażerów, powstał popłoch. W tej krytycznej chwili, jeden z pasażerów, emerytowany inspektor kolei Karola Ludwika, inżynier Stanisław Lange, pochwycił w swe ręce korbę hamulca i na przestrzeni 15 kroków, pędzący wóz zastanowił.

Niestety, tych 15 kroków jakie wóz przebiegł jeszcze, kosztowały jedno życie ludzkie. Widząc bezskuteczne usiłowania zatrzymania wozu przez woźnicę i konduktora, publiczność niepokoić się poczęła „Hamulec popsuty", „Rozbijemy się" „Uciekajcie" — wołano. Wóz należący do typu wozów letnich z otwartymi bokami umożliwiał wyskoczenie zeń. Pierwszy wyskoczył pan jakiś. Skoczył zgrabnie i odbiegłszy od szyn stanął na trotuarze. Za jego przykładem poszła kobieta jakaś. Skoczyła, lecz na bruk upadła, poczem podniosła się i z trudnością również na bok odeszła. Tuż za nią wyskoczyła kobieta druga. Ta, upadła na bruk głową i nie podniosła się już więcej.

W tej chwili wóz stanął. Koło leżącej na bruku nieprzytomnej kobiety utworzyło się zbiegowisko. Pp. Władysław Grodzicki i frajter 30 pp. Adolf Koraluk wzięli omdlałą na ręce i zanieśli do najbliższej sieni, mianowicie domu pod l. 3 przy ulicy Kaspra Boczkowskiego. Tu poczęto ją cucić. Niestety usiłowania nie odniosły skutku. Mieszkający w tym domu stolarz kolejowy p. Rebak, uniesiony litością, przeniósł omdlałą kobietę z sieni do mieszkania i tu na sofie ją ułożył. Tymczasem posłano

po lekarza i zawiadomiono o wypadku policję i stację ratunkową.

Wnet przybyli lekarze — i w kwadrans po tem na ich ręku, kobieta ta, nie odzyskawszy już ani na chwilę przytomności, umarła.

Kto jest ona, dotychczas (godzina 2 w nocy) nie wiadomo. Ubrana była elegancko, kapelusz czarny, bielizna znaczona literami K. T. Miała lat około 20 i była bardzo przystojną blondynką.

Kobieta, która wyskoczyła pierwej i potłukła się tylko, nazywa się Magdalena Braun. Opatrzyła ją stacja ratunkowa i odesłała do szpitala. Nazwisko tego pana, który skakaniu dał początek, nie wiadome.

Trup młodej, nieszczęśliwej kobiety, leżał w mieszkaniu pp. Rebaków jeszcze około 2 godziny, zanim komisarjat II dzielnicy zabrał go i odstawił do kostnicy miejskiej. Wobec tego, że nieznajoma wsiadając na dworcu kolejowym do wozu tramwajowego, żadnych ze sobą nie miała pakunków i że znaleziono przy niej w pugilaresie tylko 2 cnt, pewnem jest prawie, że nie jest ona przyjezdną ale Lwowianką.

Co do powodów popłochu wśród pasażerów mówią inni, że powodem jego był sam konduktor, który widząc, że na oślep pędzącego wozu zahamować nie potrafi, krzyknął: „Wyskakujcie bo wóz rozbije się". Jeszcze inni twierdzą, że konduktor wozu wcale nie hamował, ale w chwili krytycznej stracił głowę. Hamulce zresztą miały być popsute. Śledztwo szczegóły te wyjaśni.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 28 października

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Bogaty wujaszek", komedja Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28): Szymona i J. — (15): Ewfymila. Wschód słońca o godzinie 6 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 40

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 5° R.; pochmurno.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński, powracając z Wiednia, udał się wczoraj razem z marszałkiem krajowym hr Andrzejem Potockim do Żywca, aby złożyć wizytę arcyksięciu Karolowi Stefanowi.

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz mianował kanonika gremialnego lwowskiej ormiańskiej kapituły metropolitalnej, ks. Józefa Theodorowicza, arcybiskupem ormiańskim we Lwowie.

Minister sprawiedliwości mianował radcę sądu obwodowego w Stanisławowie, Jana Scherfa, prokuratorem w Stryju.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło starszego zarządcę pocztowego Józefa Czerniewicza z Podwołoczysk do Białej.

Obchód Kościuszkowski odbył się w sobotę w tow. rękodzielników „Skała". Uroczystość poprzedziło żałobne nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny, odprawione przez ks. Stopczyńskiego. Wieczorem uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny zapełnił szczelnie salę „Skały". Głównym punktem programu był odczyt, wygłoszony przez dr Bronisława Dembińskiego, prof. uniwersytetu lwow., w którym prelegent skreślił główne rysy charakteru Kościuszki. Na resztę programu złożyły się pieśni, odśpiewane przez p. Okońskiego i cały szereg produkcyj muzyczno-deklamacyjnych.

Podobny obchód odbył się wczoraj w stowarzyszeniu „Wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy kolei państwowych". Słowo wstępne wygłosił prof. Majerski. Obfity program wypełniły produkcje członków stowarzyszenia.

Poświęcenie nowej prawosławnej cerkwi przy ulicy Franciszkańskiej, odbyło się wczoraj.

Pierwszy koncert w „Sokole" zgromadził wczoraj w wielkiej sali towarzystwa liczną i doborową publiczność, która oklaskiwała cały szereg utworów, wykonanych przez pełną orkiestrę 30 pp. pod osobistem kierownictwem p. Rolla. Najwięcej oklasków zbierała orkiestra za wykonanie wyjątków z opery „Manru" tudzież p. Plecity za ślicznie wykonane sola na skrzypcach.

Sędziowie przysięgli, zasiadający obecnie w procesie p asowym Regera i tow., mają zamiar wnieść do ministerstwa sprawiedliwości prośbę o wynagrodzenie za stratę czasu.

Studentki na politechnice. Ministerstwo oświaty odmówiło przyjęcia kobiet na politechnikę lwowską, motywując tem, że nie było to przewidzianem w statucie organizacyjnym dla szkół politechnicznych.

Stypendja cesarskie. Cesarz nadał z krajowej fundacji jubileuszowej swego imienia, stypendja po 2000 koron: Janowi Kunstmannowi, ukończonemu uczniowi wydziału budowy maszyn na politechnice lwowskiej, na dalsze kształcenie się za granicą, oraz Marjanowi Kuczyńskiemu, ukończonemu uczniowi wydziału budowy maszyn na politechnice lwowskiej, z pozostawieniem pobieranego już przez niego stypendjum na rok drugi, na dalsze kształcenie się w fabryce „Société Cockerill à Serning" w Belgji.

Nadanie stypendjum. Na przedstawienie austro-węgierskiego banku w Wiedniu nadało namiestnictwo stypendja na rok szkolny 1901|1902 po 180 koron z fundacji jubileuszowej tego banku imienia cesarza Franciszka Józefa I., Aleksandrowi Kauerowi i Tadeuszowi Kistrynowi, uczniom III. roku państwowej wyższej szkoły handlowej we Lwowie.

Spisek na życie szacha. *Frankfurter Ztg.* potwierdza w wiadomościach z Teheranu w całej rozciągłości doniesienie o spisku na życie szacha. Potwierdza także, że obaj bracia szacha, brali udział w spisku. Mylnem tylko było doniesienie o zięciu szacha, gdyż ta wiadomość odnosiła się do jego szwagra. W Teheranie aresztowano ogromną liczbę osób, przeważnie młodych ludzi z wyższem wykształceniem.

Spadek po „damulce" w Bukareszcie. W roku ubiegłym zmarła w Bukareszcie starsza „piękność", niejaka Smaranda Rasti. Otaczał ją zawsze rój mężczyzn, nie tyle, jak twierdzą złe języki, dla jej urody, która w miarę wieku, sztukowaną była grubo kosmetykami, aby jako tako się przedstawiała, ile dla jej pokaźnego majątku, z którego

trzymał się nagle i ujął jej rękę w silny uścisk swych dłoni i tuląc do niej płonące usta, zawołał cicho, jakby boleśnie.

— Ostatni raz!

Ostatni raz — powtórzyły gałązki drzew i przestwór, w sercu dziewczyny dziwnie boleśnie wyryły się te zgłoski. A on nagle pochylił się do jej kolan i niewypuszczając jej ręki z swej dłoni, mówił głosem miękkim, elastycznym, ze wzrokiem utkwionym w jej oczach.

— Marjo! — odchodzę! odchodzę na wieki może, czy ty mnie nie pożegnasz ani jednem słowem, ani może myśl przyjazna nie zostanie dla mnie w twem sercu. Gdy odjadę, zapomnisz, że żyję — że tęsknię! Marjo, nie słuchaj tego, co mówię — nie wierz mi — zapomnij. Ty mię nie znasz, ja jestem zły i szalony, świat niema dla mnie nic świętego. Zapomnij! Ostatni raz może — do widzenia!

Głos przy ostatnich wyrazach zdawał mu się wyrywać z piersi wezbranej miłością czy bolem. Przyłożył usta do jej ręki i raz jeszcze cichy odezwał się pół jęk — pół westchnienie.

— Marjo! Marjo... moja!...

Zerwał się, rumieniec oblał mu lica; szybkimi kroki odszedł i znikł w alei.

Została sama... sama...

Księżyc migotał przez chmury, a mgliste jego światło zalewało świat. Wzrok dziewicy biegł za nim z rozpaczą, z żalem. On odszedł; z daleka jeszcze przyniósł jej wiatr jakby ostatnie pożegnanie suchy dźwięk szabli, która o jakiś zawadziła kamień. Ten dźwięk suchy, jakby szyderczy, wstrząsnął nią całą. I nagle zdawało jej się, że jej serce pęknie; jeden rzut oka w głąb duszy przekonał ją, że kocha gorąco; a on nie wróci! — Nie wróci!

Łzy zabłysły w źrenicach i łkanie głębokie, rozpaczliwe, wyrwało się z uciśnionego serca nieszczęśliwej. Starała się je powstrzymać, chusteczką zasłoniła usta i po chwili tylko ner-

spędzonych chwilach, bo w tem usposobieniu nie możnaby z tobą rozmawiać rozsądnie.

— Edmundzie!...

— Tak, uspokój się zapomnij na chwilę o czarnych oczach panny Marji, postaraj się zapanować nad myślą i nad sobą, bądź mężczyzną! Zresztą nadto dobrze znam twoją naturę i wiem, że serce twoje jest zmienne jak wiosenna pogoda, dziś kochasz tę, jutro tamtą, a to wszystko dlatego...

— Edmundzie!

— Tak, Lucjanie, to wszystko dlatego, że cię pieszczczono zanadto i że zamiast uczyć się myśleć poważnie i wszystko traktować z zimną rozwagą — nauczono cię amorów — nic więcej...

— Edmundzie! — w oczach młodszego barona zapaliły się gniewne blaski. Kiedy skończysz swoje morały?

— Już skończyłem, doprowadziłem do skutku; przestałeś myśleć o miłości... A teraz słuchaj. — Ja mam tylko tydzień urlo u, a ty?

— Cztery tygodnie.

— Trzy tygodnie! — znów niezadowolenie przesunęło się po czole barona.

— Ty tu tyle czasy być nie możesz, bo tu jest kobieta, jej nie możemy wystawić na złe języki. Pomyśl zresztą, jak by to wyglądało: w samotnym dworze młoda siedmnastoletnia dziewczyna i sławny ze sumiennego serca oficer pruski.

— No więc wrócę o jaki tydzień wcześniej do pułku.

— Nie, Lucjanie, pojedziemy jutro zaraz — tylko nie do pułków. Wiesz, że gdzieś w Warszawie żyje siostra młodsza naszej matki. Żadnej bliższej krewnej nie mamy. Zarządu całem gospodarstwem nie możemy zwalić na barki tej panienki — dziecka prawie. Pojedziemy więc po nią. Marja zajmie się dziećmi, tamta gospodarstwem.

— Więc jutro pojedziesz? — zapytał Łucjan.

— Pojedziemy razem! — rzucił surowo Edmund; usia-

nie skąpiła swoim oblubieńcom. Jak zmienną i liberalną była Smaranda w miłości, taką też pozostała wówczas, gdy pomyślała o sporządzeniu ostatniej swojej woli. Zrobiła ona poprostu dwa testamenty. W jednym zapisała swój majątek kilku osobom z swojej rodziny, jednemu z kościołów i rozmaitym zażyłym swoim przyjaciołom; w drugim zapisała swój miljon — tyle bowiem wynosił jej majątek — ostatnim swoim kochankom, pułkownikowi Rosianu, kapitanowi Polnaru i niejakiemu Andruscu. Pierwszy testament spisany był wobec notarjusza, drugi spisała spadkodawczyni osobiście. Po śmierci Smerandy rozpoczął się, jak tego łatwo można się domyśleć — spór między oboma partjami, z których każda pragnęła zagarnąć piękny majątek, pozostały po zmarłej. Obie strony zarzucają sobie wzajemnie wyłudzenie zapisu i przed kilku dniami odbyła się przed trybunałem sądowym rozprawa publiczna, na której przesłuchano spadkobierców i cały szereg świadków, przyczem rozgrywały się wielce gorszące sceny. Mimo bowiem wszelkiej dyskrecji, z jaką dawni przyjaciele zmarłej, określić usiłowali stosunki, jakie ich z nią wiązały, nie mogli oni zamilczeć wielu pikantnych okoliczności i często sami byli zdumieni, gdy się dowiadywali, że w czasie, gdy się uważali za wyłącznych posiadaczy jej serca, fałszywa Smaranda obdarzała innych swoimi względami. Biedni świadkowie stroili chwilami miny, podobne do tych, jakie przypisują Menelausowi. Zajmująca rozprawa musiała być odroczona.

NEKROLOGJA.

†

Ludwik Zdanowicz

inżynier górniczy

zakończył życie dnia 26 października 1901, przeżywszy lat 43.

Pobrzeb odbędzie się 28 października br. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona, bracia, siostra i rodzina zmarłego, krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Stanisław Prawdzic Thullié

po długiej, a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 26 października b. r. o godzinie w pół do 9 wieczór w 70 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się 28 b. m. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Słowackiego l. 13 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała żona, dzieci i wnuk, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają

„Concordia" A. Kurkowski.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

dszy naprzeciwko brata i ciągnął dalej. — Sądzę jednak, że jeden z nas musi wziąć dymisję, bo nie możemy pozwolić, by dobra nasze marniały.

— Więc ja? — zapytał Lucjan niepewnie.

— Ty? — nie! — zaprzeczył żywo starszy baronet — ty darmo straciłbyś karjerę. Zostań w wojsku, będzie ci tam lepiej.

— A wiesz, Edmundzie, szkoda... Ja miałbym szczerą chęć zająć się gospodarstwem — mamy tak wielkie dobra...

— Nie, Lucjanie, dam sobie radę! — Po chwili ironicznie dokończył — nie obawiaj się o to.

We drzwiach zjawił się lokaj.

— Adwokat pan Ertel!

Lucjan podniósł się z krzesła.

— O czem mówić będziecie?

— O stanie majątkowym.

— To ja nie jestem tu potrzebnym, ty dasz sobie radę. Do widzenia!

I zniknął za portjerą. Pobiegł do ogrodu; chłód wieczorny chłodził mu rozpalone czoło. Poszedł szybko na koniec ogrodu i usiadł na ławeczce. Zastanawiał się — co wymyśleć, by nie jechać jutro.

W głębi parku zaszeleściała suknia i ukazała się Marja. Podszedł do niej ze słowami:

— Ach siostrzyczko Marjo, tak mi smutno! Cały świat mi się wydaje zamglonym — jutro rano muszę cię pożegnać. Edmund jedzie do Warszawy i nie chce mię tu zostawić. Nieprawdaż, jaki niedobry... Ale — ciągnął po chwili — ponieważ już ostatni raz przed wyjazdem, oprzyj rączkę Marjo na mojem ramieniu i posłuchajmy muzyki wieczoru.

Słońce zachodziło, a ostatnie jego promienie krwawiły świat cały.

Świerszcze zaczynały wieczorną muzykę, muszki brzęczały cicho, czasem nietoperz przeleciał nad ich głowami.

Szli nic nie mówiąc, wpatrzeni w siebie, zadumani. Ona czuła dziwny żal w swem dziewiczem serduszku — żal, że te lazurowe źrenice nie popatrzą na nią ni dziś — ni jutro — ni za tydzień nawet i coś jak westchnienie wyrwało się z jej serca. A on szedł wolno z głową spuszczoną — podobała mu się, pociągała go, lecz on sam nie mógł by zaręczyć, czy to uczucie potrwa choć miesiąc.

Obecnie kocha — jutro będzie żałował — pojutrze zapomni... I inną rękę będzie tulił w swej dłoni i w inne będzie patrzał oczy. A tu zostawi biedne kochające, a złamane niespodziewanym zawodem serduszko. Jeszcze teraz czas, uczucie zbudzone tak nagle, którego ona jeszcze się nie domyśla nawet możeby poszło i znikło na wieki nie pozostawiając bolu, ni smutku... Może odejść, rozłąka, teraz ani jego, ani jej nie zaboli — może nie wrócić tu nawet z Edmundem, nie wrócić dokąd ona tu jest — myślał Lucjan postępując wolno obok Marji.

— Nie wróć — odejdź! — wszak wiesz jak serce twoje niestałe, wszak znasz je najlepiej, przypomnij sobie ile razy tak słodko przemawiałeś tam, w mieście, ile razy pociągający czar źrenic otwierał ci przystęp dla innych zamknięty. Idź baw się niemi, bo i u nich uczucie mija tak szybko, jak burza wiosenna, bo i one bawią się tylko! Idź zostaw ją w spokoju, bo nie jesteś zdolny ofiarować jej szczęścia, miłości. Idź i nie wracaj! — mówiło mu sumienie...

Oto z ciebie rycerz! — śmiała się duma — jednego serca boisz się złamać, a tam nałamałeś ich tyle. Po co ci się litować, wszak to Polka, tem mniej jej szkoda!

Otrząsł się pod wpływem tej myśli.

— Pfu! — Polka, przecież i mama nią była. Pojadę, ale czy nie wrócę?

Jeszcze postanowienie nie było zupełne, a czar aksamitnych źrenic pociągał. Dochodzili do końca alei. Lucjan za-